

Z TEATRÓW STOLECZNYCH

»TU MÓWI TAJMYR...«

Komedia K. ISAJEWA i A. GALICZA

(TEATR NOWY)

Dwaj młodzi pisarze radzieccy, Konstanty Isajew i Aleksander Galicz, pokusili się o schwytnie „na gorąco”, a przy tym — „na wesoło” — jednego powszedniego dnia z życia Moskwy, ze stolicy „krajów, dla których nie ma spraw niemożliwych”.

Zadanie to — nie łatwe choćby ze względu na jego „syntetyczność” i grożący autorom nadmiar fabuły — wykonali nie tylko z wdziękiem i poczuciem humoru ale — co może najważniejsze — potrafili napełnić całą komedię ową autentyczną atmosferą solidarności i przyjaźni, która — według zgodnych relacji „naocznych świadków” — rzeczywistość cechuje ludzi radzieckich zjednoczonych we wspólnocie pracy wokół dzieła odbudowy powojennej i ogarniętych istną pasją twórczości pokojowej.

Autorzy posługują się w swej komedii techniką dosyć stereotypową, środkami raczej skromnymi. Akcja sztuki toczy się „tradycyjnie”, tzn. — po ekspozycji narasta przez pierwsze dwa akty, do punktu kulmina-

cyjnego, aby w trzecim akcie znaleźć rozwiązanie w typowym „happy end’zie”.

Tempo akcji — wartkie. Obsadę stanowi ok. 20 osób, przy czym właściwie żadna rola nie pretenduje do „głównej”, są za to grupy osób pierwszo-, drugo- i dalszoplanowe. Humor komedii zasadza się na skonstrastowaniu charakterów oraz na — wynikłym z „nieporozumień” — dowcipie sytuacyjnym.

Pomimo nieskomplikowanej budowy i operowania prostymi, a niekiedy nawet trochę naiwnymi, środkami (a może właśnie dlatego) komedia tętni pełnią życia, a przy tym jest lekka, pogodna, optymistyczna, rozsiewa atmosferę uczynności przyjaźni i solidarności, atmosferę, której po wojnie, gdy tak często człowiek człowiekowi był wrogiem, szczególnie ludziom potrzeba.

*

Akcja tej sympatycznej komedii toczy się na 13 piętrze słynnego



Scena finałowa 3-aktowej komedii radzieckiej pt. „Tu mówi Tajmyr...” Lokatorzy 13 piętra hotelu „Moskwa” piją zdrowie „krajów, dla których nie ma rzeczy niemożliwych”.

hotelu „Moskwa”, w wielkim, wspólnym pokoju, w którym spotyka się najzupełniej przypadkowo czterech mężczyzn przybyłych do stolicy ze wszystkich czterech stron świata radzieckiego, aby pozatwierać w centralach różnych urzędów i instytucji mnóstwo pilnych i ważnych spraw. Ludzie ci przybyli tu na krótko, na dzień, dwa, aby uporać się ze „swymi” sprawami i zaraz się rozjść...

W tym jednak rzecz, iż okazuje się, że sprawy owe nie są obiektami zainteresowań tylko poszczególnych osób, lecz — choć na pozór nie mają nic wspólnego ze sobą — stanowią właściwie fragmenty jednej, wielkiej społecznej całości. Wszystkie dotyczą budowy i rozwoju życia powojennego, dotyczą dobra powszechnego, są więc wspólną społeczną własnością.

Niełatwienie jednej z tych ważnych spraw może skomplikować sytuację w terenie, z którego przybywa dany przedstawiciel, czy intere-

sant, co w rezultacie ujemnie wpłynie na sprawy innego interesanta, a więc — zaszkodzi owej wielkiej całości. I to właśnie — owo poczucie nadrzędności dobra społecznego — jest przyczyną solidarności tych, przypadkowo spotkanych, ludzi, przyczyną ich zapału do pracy oraz wzrostu tej siły, która promieniuje z nich, a którą można określić jako nowoczesny, krzewiący się w epoce socjalizmu, romantyzm.

*

Dlaczego sztuka ma taki dziwny tytuł?

„Tu mówi Tajmyr...” — to głos z moskiewskiej centrali telefonicznej, która łączy budowniczych nowego życia na półwyspie Tajmyr, poza kręgiem polarnym, z ich delegatem, Diużykowem, przybyłym do Moskwy w pilnych, a nader żywotnych dla półwyspu, sprawach. „Tu mówi Tajmyr...”.

Niestety — Tajmyr jeszcze nie mówił! Na razie telefonistka moskiew-

ska tylko go zapowiada, jako że uzyskanie połączenia z krajem spozna kręgu polarnego, to nie taka prosta sprawa!... Diużykow stoi przy aparacie hotelowym, nie załatwia pilnych spraw dla Tajmyru i czeka na połączenie... A tu czas płynie i sprawy... leżą!

A właśnie, że wcale nie leżą! I Diużykow wcale nie stoi w bezczynności! Bo, oto przypadkowi znajomi z przypadkowego wspólnego pokoju, biegając po Moskwie, załatwiają nie tylko „własne” sprawy, ale i „cudze”, tajmyrskie sprawy Diużykowa, które są także... „ich” sprawami.

A co robi Diużykow? Załatwia sprawy swych przypadkowych znajomych. Te, które można załatwić w pokoju hotelowym, które nie wymagają biegania po mieście.

Co za wspaniałe pole do wszelakich pogmatwań! — powiecie. Owszem. Toteż Diużykow gmatwa je, jak może. A może, bo mu się wszystkie splątały!...

Nie martwmy się jednak! Ze wszystkich powikłań i pogmatwań, tak uciesznych dla widzów, Diużykow wychodzi zwycięsko (choć — pech chce, że poprzez komisariat milicji!), a wraz z nim, dzięki uczynności i solidarności społecznej jego współtowarzyszy hotelowych, zwy-

cięża sprawa Tajmyru i wszystko kończy się jak najlepiej — toastem za zdrowie „krajów, w których nie ma spraw niemożliwych!” i ładną piosenką!

*

Jeśli idzie o grę aktorów, pragnąć trzeba, że mieli trudny orzech do zgrzylenia. Nie łatwo wczuć się w atmosferę rzeczywistości socjalistycznej, jakiej nigdy jeszcze, poza Zw. Radzieckim, nie było na świecie, w atmosferę, którą zna się nie z życia, bezpośrednio, lecz z literatury.

Cały zespół Teatru Nowego z p. T. Cyglerem (Diużykow), Z. Chmielewskim (Kirpicznikow), E. Fertnerem (Baburin), E. Fidlerem (Griszko) na czele — że poprzestaniemy, z braku miejsca, tylko na wymienieniu grupy wyraźnie pierwszoplanowej — starał się stworzyć atmosferę możliwie najautentyczniejszą. Całość przedstawięcia wypadła interesująco i przyjemnie.

Nie pozostaje nam tym razem nic innego, jak pogratulować Dyrekcji Teatru Nowego, że nareszcie zdecydowała się ruszyć repertuar z martwego punktu komedii XIX-wiecznych i wcale udatnie wkroczyła w wiek XX.

A może teraz przyjdzie kolej na nowoczesną komedię chowu krajowego? Oby tak się stało! A. P.